

Artykuł ukazał się w „Gazecie Radomszczańskiej”, nr 28-33, 2007

Tomasz Andrzej Nowak

Wspomnienia Lucjana Kwaśniewskiego

Twórca, redaktor naczelny i wydawca „Gazety Radomskowskiej”, Michał Świdorski był piłsudczykiem, żołnierzem Legionów. Nic więc dziwnego, że jego gazeta skupiała wokół siebie podobnych ludzi, często z taką samą przeszłością wojskową i zapatrywaniami politycznymi. Zrozumiałe więc jest, że łamy tego poczytnego czasopisma pełne były odniesień do Józefa Piłsudskiego i wydarzeń z nim związanych.

Z tego kręgu polityczno-społecznego wywodził się także Lucjan Kwaśniewski, o czym świadczą najdobitniej słowa, w jakich się wyrażał o Marszałku. Wspierał go jednak nie tylko słowami. W odzewie na jego wezwanie sam zapisał sobie piękną patriotyczną kartę w życiorysie. Za swoją działalność niepodległościową został uhonorowany odznaczeniem za udział wojnie 1920 roku, a także decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1931 roku, odznaczony „Krzyżem Niepodległości”.

Był bardzo znaną i popularną postacią przedwojennego Radomska. Od 1935 roku sprawował urząd burmistrza miasta. Do jego wyboru przez Radę Miejską doszło za trzecim razem. Pierwsze posiedzenie odbyło się 7 lutego wieczorem, 12 lutego jego kontrkandydatem był A. Kozięło. Dopiero 7 marca wieczorem został dokonany wybór. Kwaśniewskiego poparły 3 kluby: Bezpartyjny Blok Pracy dla Samorządu, Lista Mieszczańska i Żydowskie Zjednoczenie Gospodarcze. Łącznie otrzymał 16 głosów, socjaliści wstrzymali się od głosu. Jego zastępcą został Michał Świdorski („Gazeta Radomskowska” nr 6, 7, 10 z 1935 roku). Swoją urzęd sprawował przynajmniej do marca 1940 roku. Świadcą o tym daty na ogłoszeniach wydawanych przez okupanta.

Żadna z dostępnych mi publikacji nie podaje nic na temat życiorysu ostatniego przedwojennego burmistrza Radomska. Nie wiadomo więc kiedy i gdzie się urodził (pisał, że młodość spędził w Chełmie, ale na razie nie udało mi się sprawdzić czy tam przyszedł na świat) i kiedy zmarł. Tym bardziej więc wydaje mi się celowym opublikowanie na nowo jego wspomnień (były drukowane w „Gazecie Radomskowskiej”), które przynajmniej częściowo rzucą światło na jego losy. Za wszelkie informacje na temat tej postaci będę niezmiernie wdzięczny.

Najpierw w 1930 roku (nr 30-35) opisał swój udział jako ochotnika (wspomina też i innych żołnierzy z naszego regionu) w wojnie 1920 roku: „*Lucjan Kwaśniewski. Z osobistych wspomnień 1920 r.*”. Być może spotkało się to z zainteresowaniem czytelników lub też publikacja była elementem budowy etosu piłsudczyków, bo niedługo potem pojawiły się następne. W 1933 roku jego kolejne powroty do przeszłości nosiły tytuł „*W 15-tą rocznicę (1918-1933). Osobiste wspomnienia z P.O.W.*” (nr 38-44 z 1933 roku). Drukujemy je w

zgodzie z chronologią historyczną, a więc najpierw działalność w P.O.W., a następnie udział w kluczowych walkach wojny polsko-bolszewickiej.

Należy się też kilka słów o P.O.W. Polska Organizacja Wojskowa powstała z inicjatywy Józefa Piłsudskiego jesienią 1914 roku. Początkowo jej tajna działalność skierowana była przeciwko Rosji, a od 1917 roku także przeciw Austrii i Niemcom, okupującym tereny dawnego zaboru rosyjskiego. Miała stanowić fundament kadrowy przyszłego państwa i jego wojska.

W 15-tą rocznicę (1918-1933). Osobiste wspomnienia z P.O.W.

„Gazeta Radomska”, nr 38-44:1933.

Cz. I, nr 38, s. 4-5

A jeśli komu droga otwarta do nieba – Tym co służą Ojczyźnie.

Kochanowski

Polska powstanie tylko w warunkach ogólnoświatowej zawieruchy – powiedział na krótko przed śmiercią w Konstancynie, w roku 1855 wielki poeta i prorok, Adam Mickiewicz.

I po szaleńczych porywach powstań narodowych zagniecionych brutalną przemocą naszych grabieżców, przyszła wojna światowa.

Każda wybitna epoka naszej przeszłości wiąże się z twórczym człowiekiem, który daje jej imię. Była więc epoka Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Zygmunta, Jagiellońska, Stefana Batorego. W potrzebie ratowania kultury i chrześcijaństwa był Sobieski. U progu odzyskania Niepodległości Opatrzność zesłała nam postać Józefa Piłsudskiego.

W dniu 1 sierpnia 1914 r. wyruszyły w pole olbrzymie masy orężne, by rozegrać tę największą i najkrwawszą w dziejach ludzkości kampanię. Głównym teatrem wojny na wschodzie stały się rozległe kraje dawnej Polski. Licytowali się więc nasi zaborcy w fałszywych obietnicach, zużytkowanie bowiem Polaków w roli czynnej u boku któregoś z obozów walczących byłoby przeważało szalę wypadków wojennych w rozmaitych chwilach, kiedy mało brakowało, by jeden blok mocarstw osiągnął nad drugim stanowczą przewagę. Pamiętamy przecież nikczemne odezwy:

Niemcy i Austro – Węgry

„Odezwa do Polaków. Zbliża się chwila oswobodzenia spod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro –Węgier przekroczą wkrótce granice Królestwa Polskiego ... Przychodzimy do Was jako przyjaciele. Zaufajcie nam! Wolność Wam niesiemy i Niepodległość, za którą tyle cierpieli Ojcowie Wasi ... Połączcie się z wojskiem Sprzymierzonych. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy. Niech z

przeszłości i teraźniejszości przemówią do Was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi i krwawe katownie Unitów. Z naszymi sztandarami przychodzi do Was Wolność o Niepodległość”.

Tak mówili ci, którzy przekroczyli granice Kongresówki i „kulturalnie” weszli do Kalisza.

A „tata” kochany?

„Petersburg. Polacy! Wybiła godzina, gdy serdeczne marzenie ojców i dziadów Waszych może się spełnić. Półtora wieku minęło od czasu, jak żywe ciało Polski rozdarto na części, ale duch Jej nie opadł. Żyła Ona nadzieją, że przyjdzie chwila Zmartwychwstania Narodu Polskiego i braterskiego pojednania się jego z Wielką Rosją. Wojska rosyjskie niosą Wam radosną wieść tego pogodzenia się. Niech znikną granice dzielące na części naród Polski, niechaj połączy się on w jedną całość pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod tym berłem odrodzi się Polska wolna co do swej wiary, języka i samorządu. Z otwartym sercem i po bratersku z wyciągniętą dłonią idzie na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, że nie zardzewiał jeszcze miecz, który raził wroga pod Grunwaldem ... Zorza nowego życia wschodzi dla was. Niechaj zabłyśnie na zorzy tej znamię krzyża, symbol cierpień i zmartwychwstania narodów”.

Odezwy te tak zamroczyły umysły pewnej części społeczeństwa, że używanie idei austrofilskiej lub filorosyjskiej dawało jedynie patent prawomyślności politycznej i istotnego patriotyzmu w oczach bezwolnych i bezsilnych ugodowców.

I właśnie martwa rezygnacja, krwawa i wielka ofiara niewolników – gladiatorów, ginących z woli swych Panów – groziła Polsce.

Stało przed Polakami widmo walki i śmierci w obcych mundurach, pod obcymi sztandarami, dla obcej sprawy.

Jeden człowiek w Polsce miał przeczucie czy też wizję możliwości takiego stanu rzeczy. Był nim Józef Piłsudski.

Przeziąknięty od dzieciństwa ideologią walki o Niepodległość Polski, z tych różnych ówczesnych orientacji, znalazłem się wraz z 5- ma braćmi w szeregach stworzonej przez Piłsudskiego P.O.W., która najbardziej odpowiadała naszej ideologii ze względu na charakter walki podziemnej w prawdzie, ale ze wszystkimi wrogami Polski narówni i nie dla kariery, jakiegokolwiek interesu, zaszczytów, braku odzieży, chleba czy dachu nad głową, gdyż poza narażeniem naszego życia w każdej godzinie dnia i nocy, nie mogliśmy mieć nawet najmniejszych widoków na osobiste korzyści.

O pracy właśnie Polskiej Organizacji Wojskowej na jednym z jej terenów chcę napisać w następnym numerze, aby wspomnieć o ludziach, którzy ponad wszystko miłowali Ojczyznę, pracując dla niej z poświęceniem i bezinteresownością.

Cz. II, nr 39, s. 4-5.

W lipcu 1916 r. przybyłem z okupacji niemieckiej do Radomska i po zameldowaniu się w c. i k. [cesarskim i królewskim] inspektoracie szkolnym otrzymałem posadę kierownika szkoły w Woli Wydrzynej g.[mina] Sulmierzyce. Szkołę przejąłem od poprzednika Józefa

Kalecińskiego, człowieka nadzwyczaj ideowego, założyciela pierwszej sekcji peowiackiej w Ostrołęce. Odchodząc z tych okolic do Radomska? obywatel Kaleciński przekazał mi robotę peowiacką, jako rzecz dla niego bardzo drogą, gdyż do pracy tej wkładał całą swą duszę. Od Woli Wydrzynej zatem zaczął się następny etap pracy organizacyjnej, która rozlała się później na okoliczne wioski. Komendantem sekcji P.O.W. w Woli Wydrzynej był człowiek niepospolitej uczciwości, pełen najszlachetniejszych zalet, oddany całkiem idei walki czynnej o Polskę Niepodległą, entuzjasta Komendanta Piłsudskiego – kierownik gorzelni obywatel Stanisław Oglaza, obecny ksiądz proboszcz radziechowski. W mieszkaniu ob. Oglazy rozdziły się wszystkie plany prac, odbywały się najtajniejsze konferencje, ćwiczenia. Dom jego stał się zakładem dobroczynnym dla członków organizacji. Ofiarność materialna ob. Oglazy była bezgraniczna. Nic też dziwnego, że robota peowiacka wkrótce zwróciła uwagę Komendy V Okręgu. Przybyły na miejsce do Woli Wydrzynej Komendant V Okręgu ob. Stanisław Guliński (obecny starosta w Siedlcach) wraz z ówczesnym Komendantem IV Obwodu w Radomsku ob. Adamem Nowakiem mianował mnie komendantem lokalnym w Sulmierzycach z rozkazem zorganizowania w okolicznych wioskach punktów organizacyjnych i utworzenia w nich sekcji.

Po zaprzysiężeniu w Sulmierzycach pierwszych peowiaków, którymi byli prócz moich braci: śp. Waclaw, Tadeusz, Franciszek, Zygmunt, Kazimierz Kwapiński, Tomasz Urbaniak, śp. Bolesław Gibert, Władysław Zieliński, Kazimierz Koch, Adam Jasiński, obecny sekretarz gminy w Zamościu, rozpoczęła się gorączkowa praca organizacyjna. Praca ta była bardzo trudna, gdyż odbywać się musiała w warunkach najsurowszej konspiracji. Trzeba było dobierać ludzi bezwzględnie pewnych, zdecydowanych ryzykować swe życie. Ale ileż energii odbierało nam zwalczanie wpajanego przez niektóre jednostki – że „tata” rychło wróci.

Na prowadzonych przeze mnie w szkole kursach wieczorowych dla dorosłych, głównym przedmiotem była historia Polski od potęgi do upadku i dźwiganiu Jej z niewoli przez spadkobierców naszych wielkich ludzi, Komendanta Piłsudskiego, w czym każdy z nas mógł Mu pomóc, by czynem wojennym zbudzić Polskę do Zmartwychwstania.

W organizowaniu punktów bardzo mi pomocną była okoliczność, że piastowałem mandat delegata ogniska nauczycielskiego, czem w wielu wypadkach zastanawiałem pracę peowiacką przed chytremi oczami c.i.k. żandarmów.

Bardzo dużo pracy w początkach organizacji oddał nam dzielny, energiczny „Tur” Bolesław Jędrzejczyk z Radomska, bawiący wtedy u brata mego w Sulmierzycach. Z nim to we dwójkę obchodziliśmy w różnych porach po kilka razy okoliczne osiedla aż do skutku uwieńczonego założeniem punktu organizacyjnego.

Będąc m. in. w Wiewcu złożyliśmy naprzód oficjalną wizytę przezacnemu ks. kanonikowi Strzeleckiemu, informując Go pobieżnie o celach przybycia naszego na ten teren, a po ściślejszym wyjaśnieniu, że my peowiacy jesteśmy wraz z Legionami Piłsudskiego awangardą Wojska Polskiego, ksiądz kanonik Strzelecki ze łzami w oczach powiedział nam: „Niech Wam Bóg błogosławi – ja jestem już za stary, ale może mój organista p. Gogolewski coś wam pomoże”. Po bardzo miłym przyjęciu udaliśmy się do p. Gogolewskiego, który po krótkiej dyskusji zaraz złożył przyrzeczenie peowiackie.

Ob. Antoni Gogolewski oddał nam potem bardzo duże usługi, w różnych warunkach. Pokrzepieniem naszym były miłe wspomnienia lat dziecinnych, wspólnego z B. Jędrzejczykiem miejsca rodzinnego – Chelma; a więc rok 1905, gdyśmy jako 12 letni chłopcy drażnili się strażnikom i kozakom rosyjskim, malując orły, wieszając narodowe chorągiewki, a w

niedzielę po wyjściu ludzi z kościoła strzelaliśmy z kalichlorku, wznosząc okrzyk: „Niech żyje Polska Niepodległa! A potem tworzenie wojska w karczmie pp. Jędrzejczyków, gdzie furczały szable zrobione z walcówek.

Minęło 12 lat i „spotkał nas ten zaszczyt niezmierny”, że jesteśmy prawdziwymi żołnierzami, choć bez mundurów jeszcze, ale wojskiem o podwójnym zadaniu: przygotowaniu się bojowym własnymi siłami oraz strzeżenie mienia wojskowego wobec wilczych apetytów naszych opiekunów i dobrodziei, którzy wkroczyli przeciw do nas jako „przyjaciele”, o czym przekonamy się w następnym numerze.

Cz. III, nr 40, s. 4-5

W czasie od lipca do grudnia 1916 r. Komenda lokalna w Sulmierzycach miała stan liczebny peowiaków.

Grupa A – bojowych 60 ludzi

B – tzw. rezerwy 25

Ponadto około 30 zaprzysiężonych sympatyków oraz współdziałających i wspomagających.

Na ten stan składały się miejscowości prócz Sulmierzyc: Kolonia Dąbrowa z pierwszymi peowiakami: Tomaszem Urbaniakiem, Feliksem Trojanem, Marianem Borzęckim, Serafinem Borzęckim, Michałem Kalędkiewiczem.

Wola Wydrzyna z Stanisławem i Józefem Ogłaza, Władysławem Mętkiem i in.

Piekary z sekcyjnym Józefem Wojewodą oraz Roman i Bolesław Targońscy, Waclaw i Feliks Posmykowie, Waclaw Wojewoda i in.

Zamoście z sekcyjnym Józefem Bugałą oraz Roch Grodzik, Wincenty Zasadziński, Tomasz Jurczyk, Franciszek Zajac, Franciszek Żbik, Józef Szczeszek i in.

Wiewiec Józef Grzybowski, śp. Stanisław Poradziński, Mikołaj Marszałek, śp. Stanisław Bednarski, śp. Władysław Cyndecki, śp. Anatol Wojtala.

Chorzenice, Bieńki, Brudzice sekcyjny śp. Władysław Komorowski oraz Antoni Kordowina, Tomasz Kordowina i in.

Łuszczanowice Waclaw i Mieczysław Jamrozińscy, Stefan Dłubak i in. Ponadto mniejsze komórki w Dębowcu, Krzywanicach, Stróży, Eligiowie, Kleszczowie i in. Ogółem punktów organizacyjnych Komenda lokalna w Sulmierzycach posiadała 17.

Kiedyśmy po szalonej pracy organizacyjnej stanęli bardzo wysoko, mając tak poważną ilość ludzi na rozległym terenie zdyscyplinowanych, gotowych na spełnienie każdego rozkazu, wyrobionych ideowo, na co kładliśmy największy nacisk i cały następny wysiłek skierowany został na wyćwiczenie żołnierskie.

Rozkazem Komendy V Okręgu zostałem powołany w dniu 28 XII 1916 r. do Piotrkowa do szkoły instruktorskiej (kurs podoficerski normalny).

W szkole tej było nas z różnych okolic ziemi piotrkowskiej 20. Prelegentami byli zaprawieni już w bojach oficerowie legionowi. Pamiętam dobrze „wstępne słowa” komendanta szkoły: „uczcie się słuchać, abyście umieli rozkazywać”. Rygor w szkole był bardzo surowy, a praca tak forsowna, że spaliśmy po 2-3 godziny na dobę. W dzień mieliśmy lekcje teoretyczne, a w nocy ćwiczenia na polach pod Bugajem w lasach pod Sulejowem. W ćwiczeniach naszych brała udział batalion peowiaków. Ćwiczenia te urządzone były w z wielką ostrożnością, ażeby nie zwrócić uwagi żandarmerii austriackiej. Bardzo pilnie wpajali sobie elewi przedmioty jak: musztra formalna i taktyczna, nauka o broni, organizacja armii, służba wewnętrzna, terenoznawstwo, umocnienia polowe, służba polowa, walka.

Wszystkie wydatki związane z utrzymaniem się i ukończeniem szkoły pokrywaliśmy z własnych funduszków. Jedno przykre wspomnienie pozostało mi z tej szkoły. Jako nauczyciel miałem czas do 7. I.17 r. (ferie świąteczne), a ponieważ szkoła kończyła się 14. I. 17 r. przeto na te 7 dni musiałem zrobić sobie cichy urlop. Był jednak taki człowiek, który zadenuncjował mnie do c. i k. Inspektoratu szkolnego, pragnąc gorąco mego zwolnienia. Nie udało się to jednak, gdyż po otrzymaniu o tem wiadomości od śp. Mego ojca, komendant szkoły wręczył mi urzędowe świadectwo c. i k. władz, stwierdzające, że jestem obłożnie chory na diarję.

Po powrocie na miejsce pracy w dniu 15. I. 17 r. rozpoczęliśmy systematyczne ćwiczenia całego stanu liczbowego peowiaków Komendy lokalnej Sulmierzyce.

Codziennie zatem bez względu na pogodę odbywały się ćwiczenia w ten sposób, że po przećwiczeniu naprzód sekcyni, którzy przechodzili ten kurs żołnierski musztrowali swoje sekcje w miejscach zamieszkania. Punkty te znowu były w stałych terminach przeze mnie lub innych instruktorów lustrowane z przeprowadzeniem ćwiczeń teoretycznych i praktycznych na miejscu. 2-3 razy na tydzień zarządzane były zbiórki ogólne wszystkich punktów organizacyjnych i ćwiczenia plutonowe i kompanijne z musztry formalnej i taktycznej odbywały się na polach majątku Pani Bzowskiej, z których najczęściej do ćwiczeń polowych nadawała się tzw. Jazia Góra.

Na tej to Jaziej Górze pokrytej wtedy 20 letnim zagajnikiem czuliśmy się jak w fortocy.

Wielka praca peowiacka była wykonywana z takim zamięłowaniem, że sił u nas było za 2-ch w każdym. Dużo jednak było takich dni, że po dziennej pracy zawodowej w szkole, wieczornych kursach dla dorosłych i całonocnych ćwiczeniach po śniegu i błocie zabrakło sił na rozebranie się do 2 godzinnego odpoczynku na dobę.

Ogarnął nas bezmiar idei i poświęcenia dla sprawy. Przy tak dużej już pracy niepodobieństwem było zupełnie ustrzec się przed oczyma c. i k. żandarmerii.

Bardzo gorliwy c. i k. komendant żandarmerii w Sulmierzycach Martyniec, tak nam zaczął deptać po piętach, że sytuacja stała się dla nas bardzo trudna. Mieliśmy już jednak poczucie wielkiej ambicji i siły i gdy nie poskutkowały ostrzeżenia, wysłałem Martyniowski wyrok śmierci.

A jak szanowaliśmy powagę własnych decyzji przekonamy się dalej.

W marcu 1917 r. mieliśmy już formalnie zorganizowaną półkompanie piechoty, dowódcą której byłem ja, a komendantem plutonów: I-ego mój zastępca, jako komendanta lokalnego – Kazimierz Kwapiński, II – ego plutonu Waclaw Matyszczak. W tym czasie ukończyli kurs podoficerski w Piotrkowie mój brat Tadeusz, Waclaw Matyszczak, Kazimierz Kwapiński, Józef Oglaza.

Postępy w przygotowaniu żołnierskiem peowiaków były bardzo szybkie, a duch panował tak świetny, że trzeba było powstrzymywać już wiarę od chęci „prania trepiarzy”.

Czuliśmy się wszyscy na wskroś konspiracyjną armią narodową, utajnionem zbrojnym ramieniem narodu, pozostającego jeszcze pod fizyczną władzą okpantów.

Duchowym jakby naszym kapelanem był rzadko spotykany w życiu człowiek, postacią świetnie blaskiem swym od innych odbijającą, wcielenie ideału Kapłana – patrioty, wikariusz sulmierzycycki ks. Henryk Kaczorowski, obecny Rektor Seminarium Duchownego w Włocławku.

W wielu chwilach goryczy był nam ks. Kaczorowski pokrzepieniem, a będąc powiernikiem wszystkich moich tajemnic, promieniował wielkim swoim idealizmem na wiele naszych poczynań.

Nie mogę pominąć i wzruszających momentów.

Gdy pewnego razu w mieszkaniu śp. mego ojca w Sulmierzycach, po długim wyjaśnieniu 4 kandydatom na peowiaków o zadaniach, jakie czekają P.O.W., przed odebraniem przyrzeczenia (nikt z poza zaprzysiężonych nie mógł być obecnym przy składaniu przyrzeczenia), zwróciłem się do śp. ojca wygrywającego w owej chwili na fortepianie część marsza żałobnego Szopena – by ojciec zechciał nas zostawić samych, śp. ojciec zwrócił się do mnie ze łzami w oczach: a czy to ja nie mogę złożyć przysięgi?

I zamiast pierwszych 4, powtarzało za mną rotę przyrzeczenia pięciu nowoprzyjętych, a dźwięczał mi w mózgu najgłośniejszy głos ojca „w pełnej świadomości zasad, celów i charakteru Polski Organizacji Wojskowej”.

W kilka dni potem ojciec z wielką radością oznajmił mi: przekonałem ks. kanonika Smoczyńskiego, sympatyzuje z nami i obiecał materialną pomoc. Zakupywał też później śp. ks. kanonik Smoczyński na poważniejsze sumy bony na Polski Skarb Wojskowy, którego byłem poborcą.

Ciepłym gorącego serca patriotki otaczała nas czcigodna Pani Bzowska, właścicielka dominium Sulmierzyce. Na Jej terenie i we dworze czuliśmy się jak u siebie w domu. Nie zwracając uwagi na narażanie się okupantom, oddawała nam Pani Bzowska ogromne usługi. Muszę wspomnieć o najmilszej w naszym życiu chwili: Po ślubie moim w dniu 23 IV 17 r. Pani Bzowska zabrała cały skromny orszak weselny do siebie i w jej dworze odbyło się peowiackie wesele. Mistrzem ceremonii był ks. H. Kaczorowski, a będąc w bardzo dobrym nastroju śp. ks. kanonik Smoczyński, 78-letni staruszek, wspominając różne historyczne dzieje, powiedział, że teraz już widzi Polskę Niepodległą, skoro istnieje tak heroiczne poświęcenie młodzieży dla Zmartwychwstania Ojczyzny.

10 maja 1917 r. zostałem powołany na kurs wyższy instruktorski (podchorążych), odbywający się w Kieleckiem.

Będąc w Kielcach, chciałem wraz z innymi kolegami zwiedzić katedrę. Czekaliśmy godzinę na dworze na otworenie, a po upływie tego czasu kościelny nam oznajmił, że ks. biskup nie pozwoli otworzyć katedry dlatego, że panowie są w ... maciejówkach.

Po aresztowaniu przez Niemców w lipcu 1917 r. Komendanta Piłsudskiego m. in. głównie za to, że postawa P. O. W. stawała się coraz bardziej nieprzyjacielska dla mocarstw centralnych i że jej podziemne organy coraz bardziej drażniaco przemawiały, że P. O. W. umiała stworzone tajne państwo w państwie z odpowiedzialnymi organami i przynależących do tego tajnego państwa zobowiązać przysięgą do bezwzględnego posłuchu. Że aresztowanie to musiało nastąpić, gdyż pod żadnym warunkiem za ciężko walczącymi wojskami państw centralnych nie można ścierpieć rzeczy, które na szwank narażają bezpieczeństwo wojska.

Zarządziłem organizację wszystkich punktów organizacyjnych i na „Jaziej Górze” podałem do wiadomości peowiakom fakt i motywy aresztowania Komendanta, wzywając do większego jeszcze wysiłku w naszej pracy. Nastrój był tak bojowy, że wiara gotowa byłaby maszerować chociażby na Berlin. Na razie skończyło się na odważnym, po raz pierwszy od istnienia organizacji, jawnym w biały dzień, przemarszerowaniu w świetnej postawie kompanii z Jaziej Góry przez rynek sulmierzycki w stronę Dygudaja ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Precz Beseler” i in. Na posterunku było wtedy w Sulmierzycach 45 żandarmów i żołnierzy plutonu ekspedycyjnego. W czasie naszego marszu panowała cisza grobowa. Wszyscy mieszkańcy oczekiwali starcia. Cały rynek był jak wymarły, wszystko pozamykane. Jeden tylko jedyny człowiek bił nam brawo. Był nim ks. H. Kaczorowski.

Od tej pory rozpoczęła się oficjalne wzywanie do walki, do której byliśmy zupełnie przygotowani.

Ponieważ c. i k. komendant posterunku żandarmerii Antoni Martyniec nie ustawał w swym prześladowaniu nas, jak również gnębił okolicznych włościan niesprawiedliwym wyznaczaniem podwód, rekwizycjami u najbiedniejszych, postanowiłem wykonać wydany nań wyrok śmierci. Po dokonanych wywiadzie przez pomocnika sekr. gminnego, Adama Jasińskiego, wyznaczyłem 5 ludzi, jednemu dałem własny rewolwer i w tajemnicy przed innymi kazałem tak strzelać, aby nie zabić i nie zranić. Rozkaz był ściśle wykonany, a skutek świetny: za 3 dni nie było Martyńca w Sulmierzycach, poczem sytuacja się nieco odprężyła.

Cz. V, nr 42, s. 4-5.

Gwałt, jaki popełnili okupanci przez uwięzienie twórcy ruchu niepodległościowego Komendanta J. Piłsudskiego, spotęgował w Jego armii peowiacki zapał, energię i chęć czynnej akcji. Władze zwierzchnie P.O.W. nakazywały jednak jeszcze większą konspirację oraz powiększenie stanu ilościowego przy bardzo oględnym doborze ludzi, którzy byli kwalifikowani na 3 grupy.

Pierwotny mój pseudonim „Luis” zmieniłem na „Zawisza”. Od sierpnia 1917 r. praca nasza zaczęła się w nowej szacie. P.O.W. oficjalnie przestała istnieć. Dla zamaskowania intensywniejszej jeszcze naszej pracy peowiackiej założyliśmy zalegalizowane przez c. i k. władze Towarzystwo „Piechur”. Założenie tego Towarzystwa odbyło się bardzo poważnie. W szkole sulmierzyckiej, w obecności ks. H. Kaczorowskiego, kilku obywateli Sulmierzyc oraz

wszystkich naszych peowiaków, po referacie przeze mnie wygłoszonym o sportowym charakterze zakładanego T-wa, wybrano Zarząd T-wa „Piechur” w skład którego weszli: Prezes J. Kwapiński (sen.), sekretarz mój brat śp. Wacław, Skarbnik K. Kwapiński (jun.). mnie pozostała funkcja kierownika technicznego. Dla zasilenie T-wa funduszami urządzaliśmy przedstawienia amatorskie, zabawy. Zwykle ćwiczenia prowadziliśmy jawnie, natomiast ćwiczenia bojowe dla grupy A odbywały się po dawnemu, mocno zakonspirowane.

Odprawy komendantów lokalnych odbywały się w miejscu pobytu Zwierzchniej Komendy Obwodu IV, do którego do tego czasu jeszcze należała nasza komenda lokalna – mieścił się w Radomsku. Pod koniec 1917 r. komendantem Obwodu IV był ob. Brzozowski – Żmitaszek, obecny wojewódzki komendant P.P [policji państwowej] okręgu śląskiego. Na odprawy do Radomska byłem wzywany 4-5 razy w miesiącu. Podróż odbywała się przeważnie pieszo. W Radomsku w mieszkaniu pp. Sładkowej – Żarskiej, Janiny Hajdukiewiczówny odbywały się nasze odprawy i tajne konferencje. Stykałem się tu z kolegami: ob.ob. Tadeuszem Hajdukiewiczem, Bussem Stanisławem, Goszczyńskim Tadeuszem, Gawęckim, Lubańskim, Brylem, Nowakiem i in. Miłe wieczory spędzaliśmy w tym świecie niepodległościowego Radomska na poważnych dysputach w mieszkaniu śp. ob. Wiktorii i ob. Karoliny Klarówny. Pamiętam, że w tym czasie miejscem schadzek „elity” moskalofilskiej i „zpodelba” na nas patrzących był skład apteczny w obecnym domu p. Paysera.

Reszta roku 1917 zeszła nam normalnie na gorączkowej pracy nad wyszkoleniem bojowym.

Dużo współpracy okazywał nam ówczesny wójt sulmierzycki p. Karol Konikowski, stosując się do naszych wskazówek co do oporu okupantom.

W osobie st. Felczera w Sulmierzycach p. Józefa Olczykła mieliśmy szczerego przyjaciela, chętnego zawsze do oddawania nam żądanej pomocy.

Przyszwał rok 1918.

My emisariusze tajnej władzy, żołnierze w cywilnych ubraniach, o których poetka pisała:

Do Epopei wprowadzić należy

tych spadkobierców Szaleńca Orlanda

tych Piłsudczyków, straceńców, rycerzy

o których bracia mówili: „To banda”.

Pobudziliśmy serca ludu do żywszego bicia, zaczepiliśmy zapal i męstwo do walki z ciemnością, uczyliśmy iść z bronią na wroga i zwyciężać, wpajaliśmy wiarę w zwycięstwo naszych poczynań, przekazanych nam przez wielkie duchy Traugutta, Langiewicza, Jeziorańskiego i tylu innych oraz cały legion koryfeuszy Niepodległej Myśli Polskiej.

Szczęście i duma ścisnęły gardło z zaszczytu pełnienia tych obowiązków i chociaż On jest zamknięty w murach więzienia poza granicami naszego kraju, to jednak duch Jego wśród

nas pozostaje i my, wierni Mu do śmierci, rozkazy Jego wypełniamy tak, jak przystało na Polaka, wiecznie zrywającego kajdany niewoli.

Pewnego dnia około połowy lutego 1918 r. wyznaczyłem zbiórkę całego stanu liczbowego Komendy lokalnej na Jaziej Górze na godzinę 5 wieczorem. W międzyczasie dostałem rozkaz stawienia się w tym samym dniu do Komendy obwodu w Radomsku. Zbiórki nie mogłem już odwołać. Koni nie można było dostać z powodu strasznej zawiei. Na wyznaczoną godzinę przyszedłem pieszo do Radomska. Na odprawie dowiedziałem się o haniebnym traktacie brzeskim, o najnowszym podziale Polski, co nasi oprawcy, niedawni „przyjaciele” przez usta generała Hoffera na konferencji pokojowej argumentowali, że istnienie Polski niepodległej należy uznawać za utopię, przeto dodawane lub odejmowane tereny od tego, co istnieć nie będzie – nie daje podstaw do obiekcji rzeczowej.

Po otrzymaniu instrukcji, wyruszyłem z powrotem pieszo wśród strasznej zadymki, spiesząc, by zająć na czas na miejsce zbiórki, ale czy wiara nie skrewi? Z duszą na ramieniu, pędzony tumanami śniegu, wchodzę w las Jaziej Góry. Cisza. Wtem komenda: baczność ... na prawo patrz! Obywatelu komendancie! Melduję posłusznie stan ludzi ... wszyscy obecni. Wiara nigdy nie krewiła. Po podaniu peowiakom zbrodni brzeskiej oświadczyłem: okres nauczania jest zakończony. Przystępujemy obecnie do akcji czynnej. Zbliży się chwila, gdy razem ramię przy ramieniu pójdziemy na wroga z bronią wydartą wrogowi, wyjdziemy z podziemi, wrota wolności dla nas się otworzą, a Orzeł Wolności załopocze radośnie skrzydłami nad Wojskiem naszej Wolnej Polski.

Cz. VI, nr 43, s. 4-5

W odwet za judaszowe potraktowanie Polski przez państwa centralne na konferencji pokojowej w Brześciu, my peowiacy, w imieniu narodu rzuciliśmy wrogom rękawicę.

Organizacja nasza została podzielona na bojówki, rozsiane po punktach organizacyjnych.

Na zbiórce bojówek w szkole w Woli Wydrzynej, po bardzo dokładnej lekcji o broni palnej, częściowym uzbrojeniu bojówek powiedziałem peowiakom, że rozpoczynamy walkę dywersyjną, będziemy niszczyć przewody telefoniczne w miejscach takich, w których nam one nie będą potrzebne, będziemy zapobiegali wywożeniu za granicę naszego kraju wszelkich surowców, zarekwirowanych przez okupantów. Ale przede wszystkim pierwszym naszym wystąpieniem będzie rozbrojenie kilkunastu żołnierzy austriackich, celem koniecznego uzupełnienia naszych zapasów broni i amunicji. Wezwanie to, wzywające do walki tajnej, walki krewiej, zachowania się takiego, by znajdować się wszędzie i nigdzie, do wysiłków i pracy niebezpiecznej, narażającej się śmierci lub uwięzienia – wiara przyjęła z niezwykłym zapalem, z nieklamną radością. Zdania „nie damy trepiarzom zboża, nie damy drzewa” – krzyżowały się w szkole niby szczęk ostrego żelaza. Zdania te wżarły się w serca, w mózg i wywołały twarde słowa przysięgi: „Nie damy ziemi skąd nasz ród”.

W kwietniu 1918 r. rozbroiliśmy bezkrwawo 2 patrole plutonu egzekucyjnego, zdobywając 10 karabinów i 700 naboji.

Po tym fakcie załoga c. i k. została podwojona, a żandarmi węszyli jak psy. Ostrożność nasza była nadzwyczajna. Wszystkie tajne dokumenty trzymałem w organach kościoła

sulmierzyckiego. Broń i amunicję częściowo u siebie, przeważnie zaś dobrze była schowana przez sekcyjnych.

Dzięki nadzwyczajnemu sympatyzowaniu z naszym ruchem administratora majątku Wola Wydrzyna p. Mieczysława Zawadzkiego, który został nawet zaprzysiężony, pozyskaliśmy sobie zupełnie właściciela majątku Wola Wydrzyna śp. Gerlicza.

Gdy złożyłem wizytę p. Gerliczowi, informując go o mogących zaistnieć niespodziankach i przedstawiając nasze potrzeby, p. Gerlicz oświadczył mi: chętnie służę czem mogę; z każdej potrzebą proszę się zwrócić do administratora, który otrzyma odpowiednie dyspozycje. Od tego dnia miałem stale wyznaczonego konia pod wierzch, który był do mojej wyłącznie dyspozycji w dzień i w nocy. Poza tym mieliśmy wiele świadczeń bardzo poważnych ze strony p. Gerlicza.

W tym czasie komendantem posterunku c. i k. żandarmerii w Sulmierzycach był Bachliński, człowiek wyjątkowo solidny, nie przeżarty austrofilstwem Polak. Ponieważ ciągle przystępowaliśmy do coraz poważniejszej akcji, postanowiłem wykorzystać tę okoliczność i uzgodnić „współpracę” dla uniknięcia rozlewu krwi. Za pośrednictwem p. Józefa Olczyka wyznaczaliśmy sobie z p. Bachlińskim spotkanie. Warunki: bezwzględna tajemnica, obopólne bezpieczeństwo, miejsce – 100 metrów przed parkiem dworu Woli Wydrzyniey, godzina 12 w nocy, obydwaj konno. „Na wszelki wypadek” rozłożyłem pluton w tyralierę za murem parku, wysłałem wedety na kilometr - wszystko niewidoczne. Sam o wyznaczonej godzinie wyjechałem konno z parku. Punktualnie o 12 w nocy zjechaliśmy się wśród ciszy nocy księżycowej. Po powitaniu oświadczyłem p. Bachlińskiemu. Będę mówił z panem szczerze. Jestem w tej chwili przedstawicielem polskiej siły zbrojnej. Pan, jako Polak, młody jeszcze człowiek, będzie prawdopodobnie reflektował na dalszą służbę. W wolnej Polsce miejsce będzie tylko dla tych Polaków, którzy nie zapominają o swojej narodowości i jakkolwiek niszczą mundur, mają polską duszę. Dla degeneratów, kanalii, zaprzańców, miejsca nie będzie. Od pana żądamy takiego pełnienia służby c. i k., aby nie wywoływać rozlewu krwi, a nastąpi to w wypadku każdego aresztowania któregokolwiek z naszych ludzi. Mocny uścisk dłoni i odpowiedź p. Bachlińskiego: postępował będę tak, aby Was krzywda nie spotkała.

Przez kilka tygodni zaledwie mieliśmy trochę wytchnienia. Bachliński za „łagodne postępowanie” został odwołany. Na jego miejsce przyszedł osławiony Sarek, jako komendant c. i k. posterunku.

Sarek – to prototyp gnębiciela, a dobranych miał nie wiele lepszych od siebie żandarmów” Zalinka, Adamowicz, Gaworek, Dorodziński.

Nie nastraszyło nas to jednak i zaczęliśmy planować zniszczenie obiektów, dostarczających okupantom zboże.

Do akcji potrzebowaliśmy już jednak pomocy materialnej, gdyż ludzie nieraz po kilka dni już z rzędu biwakowali w lasach. Jakoś w tym czasie wrócił z Rosji p. Bzowski, jako kapitan rosyjski. Po kilku zaledwie dniach pobytu w domu, p. Bzowski zgłosił akces do nas, będąc nam w wielu rzeczach pomocnym, przetrzymując m. in. część naszego arsenału.

Z p. Bzowskim objechaliśmy okoliczne dwory w celu zasilenia naszej organizacji prowiantem lub gotówką. Bardzo mizerne były jednak wysiłki tego kwestowania, a nawet mocno żalaliśmy tego kroku. Zdziwiony byłem natomiast ofiarnością włościan, dlatego

unikaliśmy zwracania się o pomoc gdzie indziej. W maju 1918 r. po tragicznej likwidacji korpusu jen. Dowbór – Muśnickiego, tej pięknej armii, którabyłaby mogła przyczynić się do innego ułożenia karty naszego Państwa, gdyby z bronią w rękę przyszła do Polski-urządziliśmy manifestacyjny marsz koło Sulmierzyc ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Rana rosa zniosła również wrogie okrzyki „Precz z Niemcami”, „Precz z Austrią” do uszu żandarmów.

W dwa dni potem, 16 maja o godz. 9 ½ rano będ'c na lekcji w szkole, s³ysz³ wystraszone g³osy ch³opca „prosz³ pana, zandary”! Istotnie, przez okno zobaczy³em pi³ciu obcych æandarmów konnych, otaczaj¹cych szko³ę. Aona zd¹æy³a schowaæ do otworu kominowego rewolwer i waæniejsze papiery, w czasie kiedy ja w szkole d³ugo odczytywa³em rozkaz pi³mienny c. i k. starostwa Radomsko, nakazuj¹cy zrobiæ u mnie rewizjê, która trwała 1 ½ godziny. W rezultacie rewizji zosta³em oddany pod c. i k. s¹d wojskowy.

Cz. VII, nr 44, s. 3-4.

Organizacja P.O.W. na terenie pó³nocnej pó³owy powiatu radomszczañskiego by³a bardzo siln¹ liczebnie, jak równie¿ postawion¹ pod wzglêdem wyszkolenia bojowego i subordynacji. Bior¹c to pod uwagê, jak równie¿ powa¿ne zadania, jakie P.O. W. mia³a wykonaæ ze wzglêdu na wilcze apetyty s¹siaduj¹cych Niemców na le¿¹ce w stertach, stodo³ach i spichlerzach zbo¿e – Komenda Okrêgu V w sierpniu 1918 r. wydzieli³a pó³nocn¹ pó³owê powiatu od toru kolejowego z obwodu IV – Radomsko i utworzy³a oddzielny obwód V z siedzib¹ w Pajêcznie. Komendantem V obwodu zosta³ mianowany ob. Longin - Koszyca, ja z³ zosta³em mianowany zastêpc¹ komendanta obwodu V. Komendantem lokalnym w Sulmierzycach zosta³ mój zastêpca, ob. Kazimierz Kwapiñski.

Po tej zmianie praca nasza nabra³a jeszcze wiêkszego rozmachu. Źandarmom austriackim sprawi³emy tyle k³opotu, ¿e lepiej czuliby siê na froncie. Nigdy patrole austriackie nie wychodzi³y w mniejszej iloœci jak 5.

We wrzeœniu 1918 r. grupa naszych ludzi, uzbrojona z zdobyt¹ broñ, wymaszerowa³a na teren okupacji niemieckiej i w okolicach Czêstochowy, K³obucka, Dzia³oszyna, Wielunia robili³my straszne dywersje Niemcom, uniemo¿liwiaj¹c rekwizycje zbo¿a. Jak tylko otrzymali³my meldunek o jakiejkolwiek wiêkszej czy mniejszej rekwizycji – robili³my wypad bez wzglêdu na granice. Zjawiali³my siê nagle, dzia³aj¹c szybko i sprawnie. W tych przypadkach korzystali³my z podwó³d g³ównie z majątku Wola Wydrzyna.

Od 10 paŹdziernika 120 naszych ludzi nie nocowa³o ju¿ w domach, lecz biwakowali³my w lasach,, przewa¿nie w lesie maj. Wola Wydrzyna, czekaj¹c ka¿dej chwili na rozkaz.

12 paŹdziernika rozbili³my m³ockarniê w Zielêcinie i Skar¿¹cicach m³ócajc¹ zbo¿e dla okupantów i tego samego dnia podpalili³my spichrz r¹dowy w Kruplinie, dok¹d zbo¿e na drugi dzieñ mia³o byæ przewiezione. Wœciek³oœæ ogarnia³a ¿andarmów, nie mog¹cych nas uchwyciæ.

W wypadach tych œwietnie siê odznaczyli Wac³aw Matyszcza³, ŝp. Edward Wojciszewski – Jastrzêbiec zbieg³y z niewoli niemieckiej oficer kawalerii rosyjskiej, oraz wszyscy sekcyjni ze swoimi morusami. Wzmocnione oddzia³y c. i k. ¿andarmerii dzieñ i noc czuwa³y, chc¹c nas uchwyciæ.

W dniu 14 października kilku peowiaków zostało zwolnionych na skutek prośby na jedną dobę do domu. Tegoż dnia żandarmeria aresztowała z pośród nich: Władysława Wojewodę, Michała Kałędkiewicza, Józefa Wojewodę, Bolesława Targońskiego, Tomasza Urbaniaka, Wacława Posmyka, Michała Pazere.

Pierwsze to aresztowanie poruszyło nas ogromnie. Komendantowi posterunku c. i k. żandarmerii Sarkowi wysłaliśmy wyrok śmierci. Postanowiliśmy za wszelką cenę uwolnić aresztowanych, których skuto w kajdany i na razie wywieziono do Pajęczna. Aresztowanym obiecywano wolność, jeśli wyjawią kto i co robi w organizacji. Peowiaci jednak mężnie znieśli wszystkie tortury, nie rzucając jednego słowa, któreby na szwank narażało wspólną świętą sprawę.

W nocy z 16 na 17 października komendant Obwodu ob. Longin – Koszyca zmobilizował 70 ludzi, okrążyliśmy Pajęczno, oddział 15 ludzi poszedł do budynku, w którym byli uwięzieni nasi peowiaci i drogą zbrojnego ataku miała być rozbrojona straż więzienna, by następnie aresztowanych uprowadzić.

W tej akcji został zabity jeden żandarm austriacki. Wyprawa jednak nie udała się. Aresztowanych przewieźli Austriacy na drugi dzień do Radomska. Starania o uwolnienie aresztowanych nie odnosiły skutków, dopiero rzucona Austriakom groźba zorganizowania w samym Radomsku i w całym powiecie manifestacji ludności odniosła pożądany rezultat. Aresztowanych po kilku dniach pobytu w więzieniu zwolniono za poręczeniem.

Odtąd żaden z nas już nie spał w domu.

Zbliżał się koniec października. Zbliżały się zmiany dziejowe. Te wielkie mocarstwa, nienasycone jeszcze naszą krzywdą zaczęły pękać od fundamentów.

Wiedzeni intuicją zmartwychwstania, nie mogliśmy doczekać się rozkazu rzucenia się na wroga. Rozkaz wylał się w naszych duszach. W dniu 31 października podzieliliśmy się z komendantem obwodu ob. Koszycą terenami działań. On wziął Pajęczno – Brzeźnicę, ja zaś Sulmierzyce – Kleszczów. W dniu 1 listopada 1918 r. na godzinę 4 po południu koło organistówki w Sulmierzycach zarządziłem zbiórkę ludzi komendy lokalnej w Sulmierzycach w „pełnym uzbrojeniu”. Gdy powiedziałem peowiakom: rozbrajamy! – lzy w oczach były odpowiedzią. Ziarno ideowe, ziarno bohaterskiej walki o wolność Ojczyzny, rzucone na przedziwnie wdzięczną glebę dusz polskiego chłopca, zakwitło jak kwiat najcudniejszy, kwiat – ofiarnej, choć cieniami usłanej pracy dla „Tej co nie zginęła”.

Na dzwonnice kościoła sulmierzyckiego wysłałem 4 ludzi, pozostawiając łączników z rozkazem alarmującego bicia w dzwony na dany sygnał. Komendantowi posterunku c. i k. wysłałem przez jednego z naszych ludzi wezwanie do poddania się w ciągu 10 minut. Jeśli po upływie tego czasu nie wróci nasz wysłannik – zagroziłem zbombardowaniem posterunku. Nie wrócił. Dałem rozkaz bicia w dzwony i pluton poprowadziłem w formalnej tyralierze na stary cmentarz, skąd miałem pole obserwacji i za murem doskonałą zasłonę. Przerażliwe bicie w dzwony i jedna salwa karabinów w górę wystraszyła c. i k. bohaterów. 48 żandarmów i żołnierzy, uzbrojonych całkowicie, jak szczury wyszło z posterunku, kierując się w stronę Radomska. Tu myśmy właśnie zajęli pozycje. W pierwszej chwili dali do nas salwę, ale gdyśmy odpowiedzieli i z okrzykiem hura! rzuciliśmy się ku nim, porzucali karabiny, podnosząc ręce w górę.

Trudno opisać radość naszą w chwili rozbrojenia tych naszych niewolników teraz.

Do b. komendanta post. Sarka, po zdeptaniu jego czapki, powiedziałem: na kolana kanalio i proś tych ludzi, których niedawno gnębiłeś, aby ci darowali życie. Ukląkł i jak parias błagał o litość. Polacy nie są mściwi, rzekłem, życie ci darujemy, tylko z Polski precz!

Wszystkich „jeńców” ulokowaliśmy w szkole sulmierzyckiej. Na drugi dzień porozbrajaliśmy okoliczne posterunki i mając już prawdziwą siłę zbrojną zostałem Komendantem Placu w Sulmierzycach. W dniu 2 listopada jako Komendant Placu wydałem odezwę do ludności, w której podając do wiadomości tymczasowe objęcie władzy administracyjnej i wojskowej przez P.O.W. wezwałem mieszkańców do podporządkowania się zarządzeniom, ostrzegłem, że za jakąkolwiek kradzież cudzej własności, jak i za zamach na życie ludzkie – winni karani będą śmiercią przez rozstrzelanie.

Spokój zapanował zupełny.

Przed wyruszeniem do różnych formacji i pułków, krwawiących się na polach chwały – w dniu 14 listopada 1918 r. otrzymaliśmy ostatnią pocztę z komendy V Okręgu P.O.W. poczta przyniosła listowy Rozkaz Komendanta J. Piłsudskiego.

„Warszawa dn. 12 listopada 1918 r.

Żołnierze!

Obejmując nadal nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce wolności w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie – zdawało się nieuleczalnym – naszego narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednorodność szkodliwa wojsk. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przewyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniem, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienie to staje przed nami. Rozwiązać je będzie nam tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada na ciężaru więcej niż uczucia i serca żołnierza. Zarówno w najdonośniejszych, jak i najcięższych chwilach żołnierz nasz był opanowany i zrównoważony, zdolny do wykonywania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła tej podniecającej chwili niema na sobie tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, składając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, lecz dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski”.

Z osobistych wspomnień 1920 r. 10 lat temu

„Gazeta Radomska” nr 30-35:1930

Cz. I nr 30, s. 2-3

„Wszyscy na front! Wszystko dla frontu! Barbarzyński wróg posuwa się ku granicom Rzeczypospolitej! Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Polska. Za Wolność i Niepodległość, której staczaliśmy przeszło wiekowy bój z wrogami naszymi. Polska przesiąknięta krwią setek tysięcy męczenników i ofiar, dziś znowu staje przed problemem: zwyciężyć lub zginąć!

Po wydaniu płomiennego wezwania do Narodu przez Radę Obrony Państwa przystąpiono do tworzenia Armii Ochotniczej, której organizowanie powierzone zostało Generalowi Broni Józefowi Hallerowi.

Nie było zdaje się wtedy w Polsce jednej Organizacji społecznej, zawodowej, sportowej czy nawet politycznej (za wyjątkiem wrogów państwowości polskiej), żeby nie wydała odezwy do swych członków, nawołując do ratowania Polski ogarniętej sztucznym pożarem. Koroną wezwań była odezwa Gen. Broni J. Hallera, jako Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej, w której m. in. „... Pohańbieniem krwi dotychczas przelanej w walkach o wolność byłoby, gdyby w chwili potrzeby Ojczyzny Polacy nie zdobyli się na ostateczny wysiłek z pełną wiarą w sprawiedliwość naszej sprawy i w ostateczne zwycięstwo... A nie wszyscy, którym wolność drogą jest, którzy rzeczywiście miłują tę w czynie, w czynie ofiarnym. Wzywam wszystkie stany do zgodnego współdziałania, niech każdy przyczyni się do zwycięstwa jak może najlepiej... nie czas na jakiegokolwiek spory. Wewnątrz musi być zupełny porządek, spokój i karność Narodu. Niech się tworzą jakiegokolwiek oddziały i pod jakimkolwiek hasłem, wezwaniem byle prowadziły do zwycięstwa... A kobieta polska niechaj będzie jak ta matka spartanka, wysyłająca męża i syna w szeregi, aby wracali tylko jako zwycięzcy, lub legli jako bohaterowie. Wpływem swoim sprawi, by ustała lekkomyślność, zabawy, huczne hulanki, a cała Rzeczpospolita aby była jednym obozem obronnym”.

Jako młody i zdrowy mężczyzna niemógłbym znaleźć innego spełnienia obowiązku w takiej chwili, jak oddać swoje życie do dyspozycji tworzących Armię Ochotniczą.

Po otwarciu w Radomsku Biura Werbunkowego Armii Ochotniczej w dniu 12 lipca zapisałem się jako ochotnik i otrzymałem kartę powołania nr 1 z kat. A – front. Byłem takim niedobrym mężem, że żona dowiedziała się o tem już po fakcie, aczkolwiek wywołało to lży lęku, ale i dumy zarazem.

Już 14 lipca miałem licznych towarzyszy broni, a największa ich liczba – to Nauczyciele szkół powszechnych jak to: Mazur Eugeniusz, Kabala Władysław (poległ), Bieda Stanisław, Sałwacki Tadeusz (śp.), Szydłowski Czesław, Majzner Waclaw, Bartoszewski Leon, Jędrzejczyk Stanisław, Bieda Waclaw, Piekielny Walenty, Dłubak Roman, Dłubak Czesław, Dłubak Mieczysław, Łukomski Stefan, Biliński Piotr (zginął), Zawadzki Fabian, Studziński Witalis, Szwarz Edward, Brat mój Tadeusz i ponadto z różnych zawodów: Jarzęcki Józef, Lewicki Stanisław, Tasarz Bolesław, Domagała Teofil, Koper Edward, Böhm, Bembowicz Zygmunt, Hose, Kowalczyk Stanisław (śp), Rutkowski Roman. Gołębiewski Bolesław (poległ), Krawczyk Mieczysław (poległ), Kulczykowski Wiktor, Kałka Stanisław, Kowalski Roman (poległ), Koniecpolski, Jędrzejczyk Bolesław, Staniszewski, Ogłaza Stanisław (obecny ks. proboszcz radziechowicki).

W Brygadzie Syberyjskiej

W liczbie mniej więcej wyszczególnionych w poprzednim numerze ochotnikach, w dniu 16 VII zacytował ksiądz kanonik Mirecki w obecności władz wojskowych, odebrał od nas w kościele farnym rotę przysięgi wojskowej. Utknęły mi w pamięci wzruszające słowa ks. kan. Mireckiego, powiedziane do nas po skończonym ceremoniale przysięgi „Jesteście już żołnierzami. Niedługo krew przelewać będziecie za naszą, tak już krwią zbroczoną Polskę. O pierś Waszą rozbije się nawała bolszewizmu, bo Polska to przedmurze Chrześcijaństwa.

Zazdroszczę Wam, że nie będąc o 18 lat młodszym, nie mogę pójść z wami i spłacić na polu chwały najpiękniejszego obowiązku Polaka, ale modlił się będę za Wasze zwycięstwo, Wasz szczęśliwy – jako zwycięzców – powrót do swych żon i rodzin”.

Pod względem wiadomości wojskowych, za wyjątkiem prawie tylko piszącego, ten odważny Zastęp Ochotników przedstawiał materiał surowy najzupełniej, dlatego też dużą robotę miał z nami kochany porucznik Chrzanowski, który sam i przez swoich podoficerów prowadził wyszkolenie naszego Oddziału. Mocno musieliśmy zdeptać pola Kowalowca, zanim wiara dość sfornie i szykownie chodziła. Przykre to były początki przy ujarzmianiu całego towarzystwa w ostre karby dyscypliny wojskowej, ale za to ... doskonale smakowały potrawy z kuchni wojskowej.

W dniu 27 lipca przyszedł rozkaz natychmiastowego wyjazdu w nieznanym nam kierunku. Pożegnało nas Radomsko w tym dniu bardzo serdecznie. Z rampy kolejowej pięknie przemówił w imieniu żegnających p. dyr. Niemiec. Już w wagonach sympatyczne nasze radomszczanki obrzucały nas kwieciami wiele łez ... ale przebijała od tych zebranych tłumów, od dzieci do starców, jakaś wielka radość, że już jadą pomóc zwyciężyć!

Z wolna znikał nam z oczu Radomsko ... Czy wrócimy?

Na tym sentymenty skończone.

Jechaliśmy w stronę Warszawy, broni jeszcze nie dostaliśmy, więc na front wprost nie jedziemy. Wyładował nas na chwilę pociąg w Skierniewicach, skąd przez Włocławek, Toruń przejechaliśmy do Grudziądza w dniu 30 VII. Tu ulokowano nas w bajecznie urządzonych b. [yłych] koszarach niemieckich tzw. Grupie i tu był na razie cel naszego przybycia, zastaliśmy już bowiem tutaj sporo żołnierzy Ochotników z Poznańskiego i Kongresówki oraz część Hallerczyków i po raz pierwszym dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy wcieleni wraz z wyborowym materiałem ochotniczym do Brygady Syberyjskiej, o której ze względu na nazwę, jako jednostki samodzielnej Armii, chcę parę słów skreślić.

W dalekiej wschodniej Rosji na Samarze, w czerwcu 1918 r. powstał pierwszy związek polskiej organizacji wojskowo- politycznej pod nazwą „Polski komitet rewolucyjny o wolność i zjednoczenie Polski”, a jednocześnie w Omsku i Jakucku tworzyły się inne organizacje polskie o charakterze wojskowym. Wszystkie te organizacje połączyły się na Zjeździe w Omsku w lipcu 1918 r. pod nazwą „Polskiego Komitetu Wojennego”. Były to początki wojska polskiego na Syberii, które później jako V dywizja wchodziły w skład armii gen. Hallera. Wojsko polskie stoczyło na Syberii szereg zaciętych i zwycięskich bojów z bolszewikami.

Po rozbiciu i zdeorganizowaniu wojsk rosyjskich admirała Kołczaka, na rozkaz głównodowodzącego wojskami Ententy generała Jacine'a dywizja polska odslaniała odwrót wszystkich wojsk różnych narodowości. Ponieważ odwrót odbywał się w niezmiernie ciężkich warunkach, tragiczna rola obrony obcych spowodowała po zaciętych bitwach otoczenie zewsząd polskiej Dywizji przez bolszewików. Nastąpiła kapitulacja i złożenie broni.

Garstka jednak bohaterskich oficerów i szeregowców nie chcąc pójść w niewolę bolszewicką, przedarła się wśród największych trudów przez Mandżurię i w dniu 1 lipca 1920 r. na czele z pułkownikiem Rumszą wylądowała w Gdańsku, stając zaraz do dyspozycji Naczelnego Dowództwa WP [Wojska Polskiego].

W uznaniu bohaterskich zasług dla polskiej Dywizji Syberyjskiej, Naczelne dowództwo poleciło utworzyć z materiału ochotniczego miejscowego, a z obsadą oficerów b.[yłych] Syberyjczyków, oddzielną jednostkę bojową pod nazwą Brygada Syberyjska, o dzielnych bojach której nastąpi ciąg dalszy.

Cz. III, nr 32, s. 2-3

Brygadę Syberyjską, której stan bojowy wynosił 2850 bagnatów i 1200 szabel, tworzyły 2 pułki I i II. Grupa radomska została całkowicie wcielona do II pp. [pułku piechoty]. Chcąc niechcąc musiałem zostać dowódcą I plutonu II komp.[ani] I Baonu [Batalionu] tego pułku. W 70% pluton mój składał się z radomskiej grupy ochotników. Po całkowitym zorganizowaniu Brygady, krótkim przecwiczeniu na terenach Grudziądza, wyruszyliśmy już z całą Brygadą do Skierniewic, dokąd przybyliśmy w dniu 3 VIII. Nie zapomnę nigdy tego entuzjastycznego przyjmowania nas na każdej stacji pomorskiej, a zwłaszcza w Grudziądzu, Chełmży, Toruniu. Wiara rozłakomiła się na różnych łakociach, podawanych przez nadobne pomorzanki. Zmieniło się to już trochę na drodze od Włocławka do Skierniewic. W Skierniewicach ulokowano nas w brudnych b.[yłych] koszarach rosyjskich i rozpoczęliśmy tutaj forsowne ćwiczenia. Wzdychaliśmy do warunków w Grudziądzu, ale mimo to nastrój wśród „żołnierzy” był znakomity. Dochodziły nas coraz zatrzważające wieści i niecierpliwiliśmy się zwłoką wyjazdu na front, chociaż nie zafasowaliśmy jeszcze zupełnie żadnej broni, a teraz ci jutrzejsi „bohaterowie” nie mieli jeszcze o broni żadnego pojęcia.

W dniu 9 VIII o godz. 9 w nocy wyjechaliśmy nagle ze Skierniewic do Warszawy. W stolicy nastrój ogromnie przygnębiający, gdyż już słyhać dalekie odgłosy artylerii frontowej. W dniu 10 VIII o godz. 12 w południe wyruszyliśmy pierwszym marszem z Warszawy do fortów Zegrza.

Staliśmy już zaledwie o 10 klm [kilometrów] od frontu, ale nie tutaj miał się rozpocząć nasz chrzest bojowy. W dniu 1 VIII dostaliśmy dopiero karabiny angielskie i rozpoczęła się gwałtowna nauka o broni, trwająca bez przerwy dzień i noc.

Wróg coraz bliżej. Łuny pożarów i huk armat zdają się obejmować jakby pierścień okolicy, którą zajmujemy. Krążące nad nami wysoko aeroplany bolszewickie rozrzucają jakieś odezwy. Był to rewolucyjny rozkaz Tuchaczewskiego, jako dowódcy rosyjskiego zachodniego frontu, w którym między innymi oświadcza, że „wojsko czerwonego sztandaru stoi gotowe do śmiertelnej walki z wojskami orła białego”. Wzywa w nim do „zemsty za zbeszczeszczony Kijów i do utopienia zbrodniczego rządu Piłsudskiego we krwi zmiażdżonej Armii Polskiej”.

„Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru” i kończy swój rozkaz znamienym okrzykiem: „Na Wilno-Mińsk- Warszawę- Marsz!”.

Z górą 400 klm [kilometrowy] front nasz został podzielony przez Naczelne Dowództwo na 3 odcinki:

Front północny – dowódca generał Józef Haller

Front środkowy – dowódca Marsz. Józef Piłsudski

Front południowy – dowódca gen. Iwaszkiewicz.

Każdy z tych odcinków rozpadał się na pododcinki frontu północnego. Nasz Brygada Syberyjska przydzielona została do frontu północnego gen. Józefa Hallera i wchodziła w skład V armii pod dowództwem gen. Sikorskiego, mającego swój pododcinek od granicy Niemieckiej aż do fortów Zegrza.

W dniu 12 VIII pełniąc służbę komendanta dworca Zegrza skorzystałem z kilkunastominutowego zastępstwa by się przed dalszym marszem wykapać w pobliskiej Narwi. Ledwo poczułem jednak chłód wody, gdy alarm biegiem sprowadził mnie na miejsce. Przyjechał do brygady gen. J. Haller. Po wydaniu rozkazów dowódcy brygady pułk. Rumszy przemówił do nas przed frontem gen. J. Haller m. in

„Niedługo już zetkniecie się z wrogiem na froncie, zwyciężyć musimy, a kto będzie miał kulę w zadzie, od tego śmierdzieć będzie”.

Odprawa dowódców jednostek i za pół godziny wymarsz. Po raz pierwszy wtedy, na plecach brata mego, napisałem do żony kartkę o tragicznej dla nas treści: ... obławowani granatami ręcznymi i amunicją idziemy w bój – po zwycięstwo ...”.

Wyruszyliśmy 12 VII o godz. 10-tej wieczór na podstawie rozkazu dowódcy V armii gen. Sikorskiego, w którym m. in. „Według przejętych rozkazów pięć dywizji sowieckich dąży w kierunku północnym na linię Modlin-Zegrze, szukając rozstrzygającej bitwy o Warszawę w powyższym rejonie. W wykonaniu rozkazów rozkazujemy: 1) Brygada Syberyjska pułk. Rumszy koncentruje się bezzwłocznie w rejonie Borkowo-Błędówka i obejmuje odcinek Wkry od frontu XIV aż do przeprawy pod Zawady włącznie, 2) itp”

W armii gen Sikorskiego, składającej się z 10 jednostkach operacyjnych przedstawiał ogółem stan bojowy 22 300 bagnetów, 3900 szabel jazdy, 452 ciężkich karabinów maszynowych, 141 dział połowych ciężkich, mając przeciwko sobie 68 000 bagnetów, 6 700 szabel jazdy, 1406 ciężkich karabinów maszynowych i 327 dział. Liczebnością zatem wróg przewyższał nas trzykrotnie.

Cz. IV, nr 33, s. 2-3

Dowódca V Armii, mając naprzeciwko siebie tak wielką przewagę przeciwnika, a przewaga była tem groźniejsza, że prawie połowa jednostek taktycznych, wchodzących w skład V Armii, tworzyły formacje ochotnicze, materialnie słabo zaopatrzone, prawie nie wyćwiczone i nie posiadające żadnej tradycji bojowej – dla produktywniejszego

wykorzystania swych sił zarządził przegrupowanie jednostek operacyjnych i brygadę syberyjską zamiast do Pułtuska, skierowano na 1 linię naprzeciw świeżych dywizji sowieckich, rozkazując nam stanąć nad Wkrą we Wronach w nocy z dnia 13 na 14 VIII. Mieliśmy przed sobą 85 kilometrów i 26 godzin czasu.

Wyruszywszy zatem z fortów Zegrze przez forty modlińskie, Krocewo, Górne, myląc celowo kierunki marszu, stanęliśmy o ściśle wyznaczonym czasie we Wronach. Niestety, nie wszyscy jednak wytrzymali ten tak strasznie forsowny marsz. 30% naszych ludzi nie było w stanie wytrzymać tej okropnej próby i co chwila to ktoś po prostu padał na drodze nie mając już sił nawet się podnieść.

W marszu tym nie mogliśmy mieć nawet kilkuminutowego odpoczynku, gdyż [na] miejscowość, którą mieliśmy obsadzić, nieprzyjaciel miał o świcie 14 VIII uderzyć całą siłą na Wkrę, aby wziąć w pierścień Warszawę i zająć stolicę 15 VIII. Opuchnięte nogi, poodparzane ramiona, gruba warstwa kurzu, bezsenność, wytwarzało niesamowity widok tego zbiorowiska ludzi, toteż widokiem swym wzbudzałyśmy płacz mieszkańców mijanych wiosek, miasteczek. Ogromną przysługę oddawała nam nasza orkiestra, gdy na kilka kilometrów przed przybyciem do celu, zagrała nam ostatniego marsza, a wtedy jakby zapasowe nogi i wiara zafasowała i łatwiej doszła do celu.

We Wronach byliśmy już w bezpośrednim sąsiedztwie z wrogiem, oddalonym od nas o 3 klm [kilometry]. O odpoczynku nie było mowy.

Grupami ofensywnymi w I liniach były jednostki:

I. Brygada Syberyjska

II. IX Dywizja piechoty

III. 18 dywizja piechoty oraz brygada jazdy.

Energiczny i dzielny dowódca V Armii gen. Sikorski wydaje ostatnie rozkazy m.in. do oficerów: „Na zajmowanych obecnie pozycjach każdy dowódca wytrzymać musi do ostatniego człowieka, chociażby chwilowo był otoczony ze wszystkich stron, jeśli nie otrzyma rozkazu cofania się. Na odium V Armii rozgrywają się losy Warszawy i losy Polski. Nie dopuszczę do tego, by lekkomyślność czy bezmyślność niektórych oficerów zgubiła Ojczyznę. Złych oficerów usunę bezwzględnie, z dobrymi wytrwam na stanowisku i zwyciężę”.

Dla wzbudzenia zaś wiary w zwycięskie zakończenie rozpoczynającej się bitwy wydaje gen. Sikorski słynny apel:

„Żołnierze! W dniu dzisiejszym rozpoczyna się z dawna przez armię polską i przez cały naród oczekiwana kontrofensywa nasza. Piątej armii przypadło to najszczytniejsze dziś zadanie, by pierwszym uderzeniem rozpocząć i zdecydować rozstrzygający okres polsko-rosyjskiej wojny. Żołnierze, gdy w wichrze ognia ruszycie do ataku pamiętajcie, że nie tylko o wiekopomną sławę, lecz o wolność i potęgę naszej Ojczyzny walczyacie! Na ostrzach Waszych bagnatów niesiecie dziś przyszłość Polski. sercem i myślą jest z wami cały Naród. Cała Polska wierzy i ufa, że w walce, która się dziś na śmierć i życie zaczyna, jeden może być wynik: zwycięstwo, triumf wojsk Rzeczypospolitej Polskiej. Wytrwania i mocy!

Rzekoma potęga bolszewicka rozpadnie się w gruzy pod Waszym uderzeniem. Mieczami wykujemy dawne granice Polski. Naprzód, żołnierze! Śmiało patrzcie śmierci w oczy, bo śmierć to sława, zwycięstwo, to przyszłość nasza! Naprzód aż do zupełnego zniszczenia wroga!. Niech żyje Polska!!!”

O godzinie 1 w nocy 14 VIII dostałem rozkaz od dowódcy Batalionu wybrania 40 najlepszych ludzi i za kwadrans być gotowym do wymarszu. Wyznaczono mnie na komendanta placówki pierwszej, jaką Brygada nasza wystawiła. Cel: nawiązania łączności z nieprzyjacielem i ewentualne powstrzymanie wroga na wypadek ofensywy!

Wolniutko, krok za krokiem posuwaliśmy się w ciemną noc po nieznanym terenie. Jako cięższą broń dostałem 2 karabiny maszynowe. Gdyśmy przed świtem zajęli małą wioskę, mieszkańcy się zdumieli, informując nas, że bolszewicy są od wioski o 300 m i obsadzili mocno rzekę Wkrę od naszej strony. Po wysłaniu meldunku do d-cy baonu, otrzymałem rozkaz ostrożnego ściągnięcia ludzi i wysłania ich do właściwych kompanii. Gdy w końcu sam z 2 żołnierzami dochodziłem do miejsca, gdzie miał stać d-ca Baonu i nasza kompania, w jednym momencie, jak straszny huragan, powstał piekielny zdało się huk artylerii i karabinów maszynowych. Chrzest się zaczął, pomimo okropnego zmęczenia wiara trzymała się dzielnie. Huk, świst kul i świeża krew, dodało jakby animuszu tym niewypróbowanym żołnierzom. W czasie największego potęgowania się ognia widać uśmiechnięte twarze wiarusów. Jako pierwsza ofiara pada porucznik Sejek z I –ej komp.[ani], przeszyty 5 kulami. Broczącemu krwią z twarzy Staniszewskiemu (pracuje obecnie w Sejmiku) posyłam sanitariusza, lecz ręką daje znać, że nie trzeba i sam po piachu zwilżonym własną krwią czołga się ku nam.

Cz. V, nr 34, s. 2-3.

Ofensywa, którą mieliśmy rozpocząć na naszym odcinku 14 VIII o godz. 2 po południu po nadejściu jako II naszej linii – XVIII brygady piechoty, uprzedził nieprzyjaciół rozpoczynając zapowiadzaną kontrofensywę o kilka godzin wcześniej.

Rosjanie posiadali wspaniałe warunki i znakomity dla ofensywy teren, przynajmniej 10- krotną przewagę bagnetów, artylerii i karabinów maszynowych, a to wobec nie nadejścia jeszcze na wyznaczone miejsca wspomnianej brygady piechoty.

Z tych też powodów walka prowadzona przez naszą Brygadę Syberyjską była rozpaczliwa. Żołnierze nasi z huraganowego ognia nieprzyjacielskiego zrozumieli, jaką mają przewagę i jakie jest ich zadanie. Bohaterski d-ca batalionu kpt. Stankiewicz jest zachwycony brawurową postawą naszych ochotników, bo też spisywali się niektórzy jak stare wytrawne wiarusy, z zupełną pogardą śmierci, która milionami kawałków ołowiu w każdej sekundzie zaglądała w oczy. Dzielny Mazur Eugeniusz (nauczyciel z Radomska) śmiejąc się jak dziecko, gdy celnie nastawił swój karabin maszynowy i koziołki robi z grupy podchodzących do nas bolszewików.

Gdy trzeba było przejść przez tzw. „pole śmierci” do następnej kompanii z rozkazem, d-ca baonu wzywa ochotnika – kto? Zrywa się bez namysłu Bolesław Jędrzejczyk i wśród gradu kul karabinowych i armatnich biegnie do miejsca przeznaczenia, lecz pada niestety i zostaje ciężko kontuzjowany.

Po nim, przy takim samym zadaniu, zostaje ranny Fabian Zawadzki. To z naszych ochotników, a ilu już zabitych, rannych. Nie słyhać tylko żadnych jęków, narzekań.

Bitwa coraz zażartsza. Zostajemy wprost zasypywani ołowiem. Z białego dnia od strasznego eksplozowania pocisków, wrywania ziemi, robi się ciemno. Dostaje od d-cy baonu rozkaz przejścia przez owe „pole śmierci” i zdobycie z I komp.[ania] przyczółka mostowego na Wkrze kolejki wąskotorowej Płońsk-Nasielsk.

Czołgając się i biegnąc na zmianę przez tę kilkusetmetrową przestrzeń, wpadając w świeżo wybite leje armatnie przeszła mi tylko jedna myśl, poza rozkazem w głowie. Jeśli są cuda na świecie, to tylko tu.

Po drugiej tronie nasypu kolejowego zostaje I komp., ale bez d-cy, bo ranny i w wykonaniu rozkazu zdobywamy krwawo przyczółek mostowy.

Jesteśmy na drugiej stronie Wkry, upojeni zwycięstwem, mając pierwszych jeńców, zdobyte karabiny maszynowe. W tem słyhać strasznie doniosłe „hurrra”. Byliśmy pewni, że to nadeszła XVIII Brygada piechoty, przemy dalej na wroga lecz niestety był to straszny atak czerwono armiejców na nasze osłabione pozycje wskutek nadejścia posiłków, a poniesionych strat. Tylko przez zręczne wycofanie się ze zdobytego przyczółku nie zostaliśmy „zafasowani” przez nieprzyjaciela. Wskutek przerwania nam frontu zmuszeni byliśmy cofnąć się już nocą o 2kilometry w tył.

Była to pierwsza nasza bitwa.

Pod Zawadami

Po przegrupowaniu w Józefowie naszych oddziałów i nadejściu tak oczekiwanej XVIII Brygady piechoty, tej samej nocy ruszyliśmy ze zdwojoną energią, pomimo tak strasznego zmęczenia, że przechodziło to siły fizyczne człowieka – do ataku i od tej pory nie ustąpiliśmy ani jednej zdobytej piędzi ziemi.

O świcie 15 VIII w brawurowym ataku sforsowaliśmy rzekę Wkrę, tak ważną dla nas pozycję. Wybitnie się odznaczył przy przeprawie przez tę rzekę Tasarz Bolesław (z Kuźnicy), biorąc sam na plecy ciężki karabin maszynowy i pod gradem kul przenosił się z nim na drugą stronę. Po zdobyciu Wkry, która wiele krwi naszej ze swoją wodą zmieszała, czekała nas znowu straszna bitwa.

Pod Jońcem

W której z okrzykiem „Jezus Maria jestem zabity” pada trupem nauczyciel Kabala Władysław. Ranny Mieciu Dłubak, ginie w bagnach Piotr Biliński i znowu wielu, wielu zabitych, rannych.

Po zwycięskim zajęciu Jońca znowu na przód. Wyczerpanie żołnierzy dochodzi już do najwyższego stopnia. Jedyne pożywieniem naszym było: niedojrzałe owoce i woda (nie zawsze ze studni). Jesteśmy zawsze w pierwszych liniach.

Rano 16 VIII zdobywamy i zajmujemy Nowe Miasto, skąd prąc forsownie na Klukowo, pierwsi oswobadzamy linię kolejową Mława – Warszawa. Kładziemy tu trupem kozaków

rozkręcających szyny tej kolei. Ludność wita nas wszędzie entuzjastycznie, płacząc z radości. Dziewczeta całują, przeszkadzają aż w marszu. Niczem nas tylko ci ludzie nie mogą nakarmić, bo nic im bolszewicy nie zostawili. Walki prowadzimy bez przerwy dzień i noc. Wiara świetnie strzela. Ofiary po stronie wroga straszne. Jeńców moc, broni i sprzętu wojennego pilnują mieszkańcy. Nadszedł decydujący w naszej ofensywie dzień.

17 sierpnia

w którym to dniu mieliśmy stoczyć największy bój o Pułtusk i dążyć do zajęcia Makowa, aby kilka dywizji sowieckich odciąć od reszty sił przy granicy niemieckiej. O 6 –ej rano tego dnia, wykonując rozkaz zajęcia najbardziej wysuniętej placówki bolszewickiej, gdy biegłem przed tyralierą w czasie okropnego ognia karabinów maszynowych bolsz.[ewickich], poczułem ciepło w prawej ręce. W pół godziny potem znalazł mnie w kartoflach nieprzytomnego z upływu krwi brat mój Tadeusz i sierżant Fiszer. Zostałem ranny.

Nr 35, s. 3-4 Dokończenie.

Godzinę jeszcze leżeliśmy w trójkę w kartoflach nie mogąc podnieść nawet głowy wobec huraganowego ognia czerwonej armii, która broniła się zażarcie przed generalnym odwrotem. Po posunięciu się naszej linii znalazłem się w wiejskiej chałupie, gdzie sprowadzony przez gospodarza sanitariusz zrobił mi pierwszy opatrunek.

Wiejska ludność miejscowa tak serdecznie się mną i innymi rannymi opiekowała, że pozostanie mi to w najpiękniejszej pamięci. Ze łzami w oczach dzielnie gosposie odgadywały myśli nasze i sanitariuszy, zawodząc przy tym ciągle „o mój Jezusiczku jakiś Ty dobry, że naszych tak mało, a tak wykurzajom ciałatajstwo plugawe”.

Wycofany z placu boju jako ranny dostaję się naprzód do szpitala polowego w Nasielsku, skąd 18 VIII [w oryg. VII] przeniesiono nas do szpitala fortecznego w Modlinie. Tu, gdzie kilka dni temu roiło się jeszcze od przygotowań bojowych w fortach modlińskich, pozakładano prowizoryczne szpitale, a front już hen, daleko.

W komunikacie gen. sztabu z dnia 17/VIII czytamy m. in. „... Dywizje grupy uderzeniowej, pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza, prą niepowstrzymanie naprzód, rozbijając oddziały nieprzyjacielskie, którym wychodzą na skrzydła i tyły. ... Dowódca V Armii gen. Sikorski po ciężkich walkach zajął Pułtusk i pędzi nieprzyjaciela w kierunku granicy niemieckiej. ... Tuchaczewski wydaje swoim armiom rozkaz odwrotu, rezygnując ze zdobycia stolicy”.

Radość tych co zostali kalekami nie ma granic: mimo okropnych cierpień przy opatrunkach, na wiadomość o naszym Zwycięstwie podniecenie radości stłumiło ból ran cierpiących.

Tego dnia jeszcze zastałem wywieziony parostatkiem Wisłą do szpitala czerwonego krzyża w Warszawie. Doznałem tutaj nadzwyczajnej opieki. Siostry kochane są dla nas istotnymi aniołami. Nie brakuje nam nic zupełnie .. prócz tych co zostali w domu. Warszawa szaleje z radości a wraz ze stolicą, jak widać z gazet i cały kraj. Przez szpital przewijają się kilka razy dziennie to piękne warszawianki, to wysocy dygnitarze państwowi lub społeczni, gawędząc z rannymi i zostawiać pisma, książki, smakołyki, wypytywać się o potrzeby. Zjednoczonym i wysiłkiem całego narodu pozwolił nam Bóg osiągnąć tak wspaniałe zwycięstwo, a Niepodległość wyniesiona z poboju wojny światowej wyrwaliśmy na wieki. Dlatego też ta

entuzjastyczna radość ogarnęła wszystkich. Cała Polska zdawała sobie sprawę ze znaczenia pogromu czerwonej armii.

Po wyjściu ze szpitala, już po zakończeniu wojny, w listopadzie 1920 r. bezpośrednio udałem się do swego pułku stacjonującego w Grudziądzu.

Wracały wtedy właśnie nasze oddziały z Grodna do swych kadr. Pułki nasz oraz pomorskie i wielkopolskie zostały na Pomorzu i Wielkopolsce tak owacyjnie przez ludność witane, że ta wypróbowana w bojach i trudach wiara nie mogła powstrzymać się od łez. Na rogatkach miast bramy tryumfalne z napisami „Witajcie zwycięzcy”, „Cześć bohaterom” itp. Z Grudziądza rozjechaliśmy się do swych miejscowości, powracając do swych warsztatów pracy. Z radością powitaliśmy kochane nasze Radomsko.

Dzisiaj, gdy w 10-cio letnią rocznicę tego wielkiego w dziejach Naszego Zwycięstwa, powstałego w tak okropnych warunkach, prawie wszyscy Polacy, nawet poza granicami Polski urządzali w swych miejscowościach różnego rodzaju uroczystości dla głębszego przypomnienia sobie wydobycia się z Potopu mającego zalać i zgładzić Polskę. Tylko u nas w Radomsku, w powodzi spraw codziennych przysł entuzjazm dla przeszłości dziesięciu lat temu.